

**Redakcja „Przegląd”**

**Red. Artur Zawisza**

Szanowny Panie Redaktorze,

Odnosząc się do Pana artykułu w tygodniku „Przegląd” pt. „Działki w zawieszeniu” stwierdzam, że wpisuje się Pan w głosy przeciwników nie tylko Polskiego Związku Działkowców, ale także polskich ogrodów działkowych i polskich działkowców. Jak bowiem odbierać cytowanie przez Pana bezkrytycznie wniosku I Prezesa Sądu Najwyższego i wyprowadzanie w podtytułach artykułu, że działamy „poza prawem”, „rządzimy i dzielimy” oraz gdy próbuje Pan tworzyć dla ogrodów działkowych „zieloną alternatywę”, którą miałyby stworzyć lobby deweloperskie lub niemożliwy do realizacji pomysł PiS o powszechnym uwłaszczeniu. Odniosę się do tych haseł i treści pod nimi kryjącymi się, by uzasadnić tezę o braku obiektywizmu i tendencyjności Pana artykułu.

Nie działamy „poza prawem”, bo prawo w naszym kraju stanowi Sejm RP, a owocem jego działalności jest obowiązująca ustawa o rodzinnych ogrodach działkowych, która reguluje funkcjonowanie rodzinnych ogrodów działkowych. Zarzuty stawiane ustawie, szkoda, że dopiero po 7 latach od jej uchwalenia i to pomimo, że większość działkowców dobrze ocenia jej zapisy i w jej obronie złożyło podpisy (ponad 620 000 podpisów), godzą nie tyle w Polski Związek Działkowców, ale w przyszłość i byt ogrodów oraz naruszają prawa nabyte polskich działkowców. Jak się to ma do przedwojennej dewizy ruchu ogrodnictwa działkowego, że państwo ochrania ogrody działkowe? Jeśli, jak Pan twierdzi za prof. Gardockim, rozstrzygnięcia Trybunału Konstytucyjnego nie oznaczają likwidacji ogródków, tylko reformę ich zarządzania, to po co Prezes Sądu kwestionuje konstytucyjność całej ustawy? Czy nie dostrzega, że usunięcie z obrotu prawnego całej ustawy czyni z działkowca posiadającego prawo użytkowania działki oraz tytuł własności do altanki i nasadzeń posadowionych na działce przedmiot pozbawiony jakiegokolwiek ochrony? Czy nie dostrzega, że likwidacja przepisów ustawy gwarantujących istnienie ogrodów w polskich miastach i chroniących je przed likwidacjami na cele czysto komercyjne oznacza otwarcie dostępu do terenów ogrodów dla deweloperów, dla których liczy się przede wszystkim interes firm?

Jakże bolesny dla działkowców z ogrodów zagrożonych likwidacją przez roszczenia dawnych właścicieli jest stawiany przez Pana zarzut, że Skarb Państwa lub gmina musi wypłacić działkowcom odszkodowanie za utracony majątek i dać teren zastępczy. Proszę przyjąć do wiadomości, że działkowcy sami ze swoich pieniędzy utrzymują ogrody działkowe i wyręczają miasto w utrzymywaniu kącików zieleni niezbędnych dla życia miasta. Miasto do ogrodów działkowych w najczęstszej praktyce nic nie dokłada. Czy nie dostrzega Pan też oczywistego faktu, że działkowcy zakładając ogrody działkowe na terenach wskazanych przez ówczesne władze państwowe i miejskie nikomu nie odbierali ich własności. To władze państwowe i miejskie podejmowały często obarczone błędami decyzje, których skutki dotknęły kiedyś byłych właścicieli, ale teraz dotyczą „Bogu ducha winnych” działkowców. Czy chciałby Pan tak jak niektórzy byli właściciele, by działkowcy „wynosili się z ich

terenu i jeszcze po sobie posprzątał” bez prawa do odszkodowań? Czy w państwie prawa naprawianie jednych krzywd ma polegać na tworzeniu nowych? Broniąc praw działkowców i ponosząc koszty wielu procesów sądowych Polski Związek Działkowców zasługuje wg Pana na epitet „rządzą i dzielą”. I na dowód swojego twierdzenia przytacza Pan opis epizodycznej sprawy p. Godurkiewicza z Poznania, który został oszukany przez poprzednich użytkowników działek państwa M. Małżonek pani M. złożył w zarządzie ROD oświadczenie, że sprzedaje działkę P. Godurkiewiczowi, bo potrzebne mu są pieniądze na leczenie ciężko chorej na raka małżonki przebywającej na leczeniu szpitalnym. Dał wiarę temu oświadczeniu (niestety) zarząd ROD, który podjął uchwałę o przyjęciu rezygnacji z prawa użytkowania działki przez M. i nadał to prawo panu Godurkiewiczowi nie dopełniając obowiązku uzyskania zgody na sprzedaż działki od pani M. Po złożeniu zażalenia na podjętą uchwałę przez panią M., która domagała się nadal prawa użytkowania działki już przekazanej panu Godurkiewiczowi, Prezydium Okręgowego Zarządu PZD w Poznaniu nie mogło podjąć innej uchwały jak unieważnić przydział działki p. Godurkiewiczowi. Wskazaliśmy jednak, że powinno to nastąpić po zwrocie przez państwo M. przyjętej zapłaty za działkę, czego jednak nie zamierzali zrobić i do tej pory nie zrobili, a sprawa znajdzie swój epilog w sądzie. Rychło jednak okazało się, że pan Godurkiewicz nie zamierza korzystać z działki w sposób jasno określony w ustawie o ROD i innych wewnętrznych przepisach wywiedzionych z ustawy, przeznaczając działkę na cele mieszkaniowe. Cytowana przez Pana moja, rzeczywiście nieautoryzowana, wypowiedź dla Głosu Wielkopolskiego nie świadczy, jak Pan zamierza udowodnić, że rządzymy i dzielimy, ale należy z niej wywieść zgoła inny wniosek. Poczujemy się do odpowiedzialności za błąd zarządu, dlatego do tej pory nie wpłynął od PZD do sądu wniosek o eksmisję z działki p. Godurkiewicza. Stajemy jednak zawsze w opozycji wobec osób, które łamią obowiązujące prawo i przekształcają działkę w miejsce do stałego zamieszkania. Czy według Pana to Związek jest odpowiedzialny za to, że p. Godurkiewicz nie ma gdzie mieszkać i powinien mu zapewnić lokum? Pastwiąc się nad Związkiem nie dostrzega Pan, że samorządy meldując na działkach przyczyniają się do ugruntowania przekonania, że obowiązujące prawo można łamać, a jeśli Związek staje na straży obowiązujących przepisów prawa – to tym gorzej dla Związku. Przecież to Państwo dziennikarze swoimi bohaterami uczyniliście dysydentów związkowych. Osoby naruszające rażąco prawo i wydalone z tego powodu z PZD dziś próbują tworzyć niezależne stowarzyszenia, którym daje się posłuch nawet w Trybunale Konstytucyjnym. Stający przed obliczem Trybunału przedstawiciel stowarzyszeń Ireneusz J. ze Swarzędza obciążony jest decyzjami nadzoru budowlanego i wyrokiem WSA nakazującym rozbiórkę „altany”, która w istocie jest domem mieszkalnym postawionym w sprzeczności z prawem budowlanym o pow. ok. 60 m<sup>2</sup>. Przed Sądem Rejonowym toczy się przeciw niemu także sprawa karna o pobicie działkowców, jako prezes stowarzyszenia jest odpowiedzialny za zabór mienia i zbieranie pieniędzy od działkowców, z których nie chce się rozliczyć. Ale przed Trybunałem Ireneusz J. oskarża Polski Związek Działkowców i użala się na swój los, posługując się na dodatek kłamstwami. Dlaczego do sprawy Trybunał dopuścił takiego reprezentanta niezależnych działkowców, a nie zadbał o poproszenie do udziału w postępowaniu choćby jednego przedstawiciela istniejących ogrodów działkowych działających poza Polskim Związkiem Działkowców i nieskonfliktowanych z PZD?

I ostatni wątek dotyczący „zielonej alternatywy”. Lepszego od istniejącego systemu zarządzania ogrodami nie wymyślą z całą pewnością deweloperzy. Oni mają tylko jeden cel - przejąć grunty i realizować zyski. Nierealny był też projekt uwłaszczenia działkowców oferowany przez posła Derę i PiS. Warto byłoby posłuchać, co na ten temat sadzą deweloperzy? Może byliby nawet za, bo niektórych działkowców pieniędzmi można byłoby „przekonać” do sprzedaży im działki, a Związek

póki istnieje, na to się nie zgadza. Jestem natomiast przekonany, że samorząd miasta stołecznego Warszawy nie zrobiłby nic, by działkowców uczynić posiadaczami fortuny, jaka byłaby własność 300m<sup>2</sup> gruntu w centrum stolicy. Podobnie myślałyby zapewne samorzady większości wielkich aglomeracji miejskich. Więc jaka jest ta „zielona alternatywa”?

Pozostaję z poważaniem,

dr inż. Zdzisław Śliwa  
prezes OZ PZD w Poznaniu